

Eureka! Pas!

Najpierw trzy sceny. Pierwsza: mistrz Fior (Anna Bieżyńska) myśli nad krojem strojów, które królować będą przez najbliższe lata. Wykuje je jak „ze snów tych posąg przyszłych dni”, ze snów, czyli z głów, z rojeń, także uczestników balu. Młoda aktorka przechadza się, tekst podaje z pauzami, którymi buduje nić porozumienia z widownią – i niespodziewanie staje się jasne, że chodzi o koszule w jednoznacznym kolorze. W profetycznej projekcji Fior zapowiada kroje z metalowymi obręczami, by serią z palca położyć zebranych i zastygnąć w pozycji ukrzyżowanego. Druga: wpada Hufiec Lokajów dosiadany przez Hufnagla (Mateusz Więclawek), szare prochowce, czarno-czerwone opaski ze swastykami, w rękach komunistyczne proporce, tupią na widownię i skandują „RE-WO-LUCJA!” tak, jak manifestujący na ulicach skandują „DE-MO-KRACJA!”. I znikają. Trzecia: Prezes, Generał i Markiza już prawie wiszą na szubienicach, a Fior miota się po scenie i domaga sądu. „Sądu zachciało mu się podczas burzy”, „Chce rozpatrywać, kiedy nic nie widać” – złości się autor nowej rzeczywistości Hufnagiel. Jedno łączy te sceny: podszyte są rosnącą grozą. Waldemar Zawodziński, reżyserując pierwszy w tym sezonie dyplom w Teatrze Studyjnym, reaktywuje dla sceny tę kategorię, zwykle nieobecną w ironicznym teatrze politycznym. Groza bierze się z groteskowej formy wiernej Gombrowiczowskiemu założeniu, by parodiować „boski idiotyzm” operetki, ze zderzenia postaci i akcji jak ze sztancy ze śmiertelnie poważną tematyką – bankructwem idei świata zbudowanego na, ogólne ujmując, poczuciu wyższości. Ale Zawodziński nie komentuje jakichś dzisiejszych tendencji, przez co nie wpada w banał. Przez włączenie do rewolucji Lokajów drobnych rozpoznań z naszego czasu, spektakl nie jest też tylko „sprawdzianem z Gombrowicza”, nie jest kolejną w historii wersją „Operetki”, fantazją o niej. Chwyta sedno sprawy – relację człowieka i ideologii.

To tylko fragment recenzji. Pełna treść ukaże się w lutowym numerze "Kalejdoskopu" (w sprzedaży od 30 stycznia).